

ZA GÓRALA CZY ZA PANA ?



COPYRIGHT 1933
by
JOSEPH LOPATOWSKI

585261

AE 79

ZA GÓRALA CZY ZA PANA ?

SZTUKA LUDOWA W TRZECH AKTACH
Z OKOLIC RABKI

ułożył
JÓZEF ŁOPATOWSKI



#40330

Prawa autorskie zastrzeżone

DRUKIEM "DZIENNIKA ZWIĄZKOWEGO-ZGODY"
1406-08 W. DIVISION ST., CHICAGO, ILL.



BIBLIOTEKA
UNIERSYTECKA
w Torunlu

AE 940 892

K. 157/07



JÓZEF ŁOPATOWSKI

ZA GÓRALA CZY ZA PANA ?

Sztuka Ludowa w 3 Aktach z okolic Rabki
ze śpiewami i tańcami góralskimi

OSOBY :

Tomala, bogaty gazda.....
Basia, jego córka.....
Staszek, syn (akademik).....
Kuba, syn.....
Kasia, synowa.....
Pan Kalikst Bajbaja, ślusarz.....
Pani Honorata Zawilska, jego siostra.....
Panna Hortenzja Biernatkiewicz, szwaczka.....
Pan Artur Plesiński, fabrykant.....
Kalecina, ciotka Basi.....
Janek Bednarski, bogaty reemigrant z Ameryki
Michał Bednarski, jego brat.....
Józek, służący.....
Aleksander, służący.....
Franuś, pastuszek.....
Jadwisia, rówieśnica Basi.....
Magdusia, „ „
Wiktusia, „ „
Mała Rózia, dziewczynka.....

(Muzykanci, Górale, Góralki)

AKT PIERWSZY.

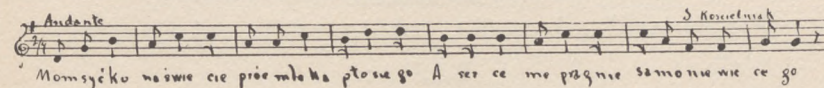
(Scena przedstawia izbę góralską, tak zwaną świetnicę. Zwyczajne góralskie umeblowanie: piec, stół, stolki, 2 ławki, skrzynia, szafka na naczynia i maszyna do szycia. Na ścianach obrazy rzędem.)

Scena 1.

BASIA:

(Szyje na maszynie nową spodnicę, po chwili przestaje szyc — wstaje i śpiewa):

BASIA:



Mom syćko na świecie próc mleka ptośiego,
A serce me pragne, samo nie wie cego.

(Kładzie rękę na sercu)

Tak bije gwałtownie, budzi niepokoje,
Coś złego się stanie, jo się strasznie boje.

(Chodzi w zamyśleniu po izbie, przywdziewa spodnicę i mówi do siebie): Sama nie wiem kogo suchać, cy ciotki Kalecinej, cy panny Biernatkiewicz? Panna Biernatkiewicz, kiedyino przyde do sycio, ciągiem mi dogaduje, ze jo powinna dobrze wyś zamąż, za pana a nie za górola, naprzykład za jakiego mekanika lub budnika kolejowego i swato mie za jakiegosi ślusorza ze Sącza. A ciotka Kalecino zaś koniecznie kce mie zabrać ku sobie i ozynić na grunt za Jaśka Bednarskiego, który pono w Hameryce duzo piniędzy nazarobił i powraco do kraju. Ociec by tyz radzi byli, zebyk posła ku ciotce, bo powiadajom, ze dzisiok nolepi, jak kto mo kawoł pola. Moze to i prowda, ale zawseby to lepi było pós za pana. Nie potrzebowałabyk tak ciężko pracować, chodziła-byk se w sukni i kapelusie. Dopieroby mi sydzkie dziewczęta zozdrościły. Wcora opowiadała mi panna Biernatkiewicz, ze zno jednego ślusorza ze Sącza, coby sie kciół se mnom zynić. Okrop-

nie go przedemnom kwoliła: ze ładny, niepijok, ze duzo zarobio, ze bede paniom całom gembom, jak za niego pude. Jobyk sie ta moze i zgodziła, ale co powiedzom na to ociec? (*Słychać wołanie: Basiu! Basiu! Baśka!*) Mos teroz! Coś sie znowu stać musiało.

(*Wchodzi Tomala.*)

Scena 2.

TOMALA:

A cos sie to s tobom dzieje, Basiu!... Gonie, lotom, wołom, a ty sie nic nie odzywas! — Cos ty myślis, ze jo garło na loteryji wygroł?

BASIA:

(*Rzuca spodnicę na stół i obejmuje ojca za szyję*). Nie gniewojcie sie tatusiu, bok nie słysała, jakeście wołali.

TOMALA:

Nie słysałaś?... A coześ ty takiego robiła, ześ nie słysała?

BASIA:

Przymierzałał spodnice i trochek sie zamyśliła...

TOMALA:

(*Chodzi po izbie*). Zamyśliłaś sie!... A o cymze ty mozes myśleć? Żle ci przecie u mnie nie jes. Mos syćko, co ci potrza... (*Zapala fajkę*). Cy przypodkiem panna Biernatkiewicz nie nadała ci znowu o jakim kawalyrze z miasta?...

BASIA:

Zgadliście tatusiu.

TOMALA:

A to skoranie Boskie z tom kobietom! Cołkiem mi dziecku w głowie przewróciła... A cos to znowu zajeden? Niekze sie przy-
nomni dowiem jako sie nazywo.

BASIA:

Panna Biernatkiewicz godała, ze on jes krewny pani Zagórskiej, gospodni s plebanije; nazywo sie Kalikst Bajbaja i jes ślusorzem kolejowym.

TOMALA:

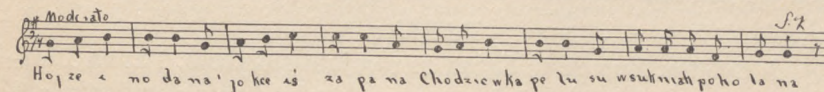
Ślusorzem? Ha! ha! ha! To ci dopiero wielgie szczęście lo gospodarskiej córki! Bój sie Boga, dziewczyno, upamiętoj sie póki jesce cas i dej se pokój s tymi panami! Cy to nie lepi iś do gruntu

za gospodarskiego syna i bydź piersom gaździnom we wsi, niz za jakiegosi tam ślusorza, którego moze zodno panna w mieście nie kce?... Wierz mi dziecko! Tacy jak on, nie zon, ba piniędzy po wsiak sukajom.

BASIA:

(*Markotnie*). Panna Biernatkiewicz godała, ze on na piniądze i majątek nie uwozo, ino suko gospodarnej zony, coby umiała syć, prać i gotować. (*Przymila się do ojca i śpiewa*):

BASIA:



*Hojze ino dana! jo kce is' za pana,
Chodzić w kapelusie, w sukniak po kolana.*

*Na biółyk talerzak bede se jodała,
Kawe ze śmietankom, harbatke pijała.*

*Nie na twardym łózku, ani na pierzynak,
Bede se sypiała na miękik sprężynak.*

*Maz mie bedzie kochol, pieścił i całowol,
Tatus mego szczęcio nie bedzie zalowol.*

TOMALA:

(*Głaszcze ją po głowie*). Obocymy to, obocymy, a teroz idź i pošlij zboze do młyna. Niek Józek zaros zawiezcie, bo sie juz mąka końcy.

BASIA:

Dobrze tatusiu, juz ide. (*Wychodzi i woła za sceną*): Józek! Józek!...

Scena 3.

TOMALA:

(*Kiwa głową*). Poćiwe dziecko, poćiwe! Cołkiem do matki podobno. (*Chodzi po izbie*) Mocny Boze! Zeby to niebozycka zyła, toby sie dopiero ciesyła... Zmarło sie jednak niebodze i nie docekała sie ś niej pociechy... Skoda było kobieciska, bo dobro była i pracowito. Panie świeć nad jej dusom... (*Siada na stolku, przykłada chustkę do oczu i płacze*).

Scena 4.

BASIA:

(Wpada podskakując i klaszcząc w dłonie). Tatusiu! Tatusiu! Oni tu zaros bedom!... Juz idom!... Juz idom!... A w domu nie posprzątane, ani nic nie przygotowane. (Goni po izbie, sprząta i ustawia stolki).

TOMALA:

Co sie stało?... Kto idzie?... Kto tu zaroz bedzie?... A godojze, niek sie juz roz dowiem.

BASIA:

A dyć ten ślusorz ze Sącza ze swojom siostrom. Panna Biernatkiewicz przysłała posłańca, ze som u niej i ze sie wybierajom do nos. Coino ik nie widać.

TOMALA:

(Chwyta się za głowę). Skoranie Boskie, cy co?... A cos my tu ś nimi pocniemy?... Zeby ik choć było cym pocęstować, a tu jak na złość nic nima w chałpie.

BASIA:

Co sie tropicie a nimocie o co. Domy im chleba razowego, kiełbasy, spyрки, syra owcego i kwaśnego mleka. Jak kcom, to niek jedzom, a nie to nie... Ale wy tatusiu idźcie zmienić kosule robotnom na świątecznom — wdziejcie te, cok wom niedowno usyła.

TOMALA:

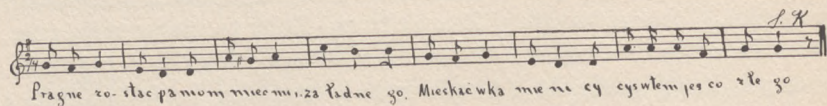
Oni ta na mojom kosule nie bedom patrzeć, ino na ciebie, ale skoro sobie tego zycys, to sie pude przebrać. (Wychodzi).

Scena 5.

BASIA:

(Podchodzi na środek sceny i śpiewa):

BASIA:



Pragne zostać paniom, mieć męża ładnego,
Mieskać w kamienicy, cys w tym jes co złego?

Prowda, ze mi dobrze na wsi między swymi;
W mieście tak nie bedzie pomiędzy obcymi.

Ale nie dbom o to, byle paniom zostać,
Męża przystojnego i dobrego dostać.

Miłosierny Boze! bede Cie prosila,
Ześlij-ze mi męża, cobyk go lubila.

Bardzok ciekawo, jak on wyglądo, cy taki ładny, jak Jasiak, cy tys jesce ładniejszy? Panna Biernatkiewicz mocno go zawse kwoli, ze ładny, mądry i układny, ze jo zrobie wielgi los i szczęście, którego mi bedom nieino dziewczyny wiejskie, ba nawet miejskie panny zozdrościły. Bardzobyk kciała to szczęście zaroz oboczyć, ale trudno, trza bedzie zacekać jaz tu samo przydzie. Tymcasem pude sie ubrać i przygotować co do jedzenia. (Wychodzi prędko i wpada we drzwiach na Staszka).

Scena 6.

STASZEK:

(Porywa ją w pół, podnosi i obraca naokoło). Kas tak lecisz, siostrzyczko? Do pana kawalera? Nie spiesz sie, nie, bo niema do czego... Wiem o wszystkim od ojca.

BASIA:

(Wryywa się). Puś mie! Gniewom sie na ciebie! Ty sie ino ze mnie wse wyśmiewos i dokucos mi panami, a jo na złość tobie nie pude za nikogo, ino za pana.

STASZEK:

Taaak?... A ja ci mówię, że pójdiesz za górala, a nie za pana.

BASIA:

A jo ci godom, ze nie pude za zodnego górola...

STASZEK:

Pójdiesz, pójdiesz, ino przyjdzie ten, co ma być twój.

BASIA:

(Tupie nogą). Nie pude!... Nie pude!... Niek sie dzieje, co kce... (Wybiega temi samemi drzwiami).

Scena 7.

STASZEK:

Dobre, kochane stworzenie, ta Basia, ale sobie niepotrzebnie nabiła głowę panami. Prawda, że to nie jej wina, tylko panny

Biernatkiewicz, która Basi opowiada niestworzone bajdy o życiu w mieście i o szczęściu, jakie ją czeka, jeżeli wyjdzie zamaż za jej protegowanego. Musi to być wielkie zero ten pan Bajbaja, kiedy nie może żony dostać w mieście, tylko jej szuka na wsi. Mam nadzieję, że gdy go Basia pozna, to zmieni zdanie o panach.

Scena 8.

(*Józek i Aleksander wnoszą stół, Józek się potyka i przewraca*).

JÓZEK:

Wciurności nadali z jakimisi panami!... jesc se cłek nogi połomie... (*Gramoli się powoli ze ziemi*).

ALEKSANDER:

(*Śmieje się i pomaga mu wstawać*). No!... wstajze wartko, niezdaro, bo nima casu.

JÓZEK:

(*Wstaje i drapie się po głowie*). Je kas my tu ten stół postawimy?...

STASZEK:

(*Podchodzi*). Tutaj, chłopcy, tutaj, na środku izby, a śpieszcie się, bo goście lada chwila mogą nadejść... (*Do Józka, który patrzy na sufit, gdzie jest środek izby*): Tak będzie dobrze!... Teraz idźcie do mojej izby i przynieście kilka stołków. (*Józek i Aleksander, popychając się naprzemian, wychodzą*). Ale gdzie to Kasia się podziała?... Trzeba przecie ten stół czem przykryć. (*Idzie do drzwi i woła*): Kasiu! Kasiu!...

Scena 9.

TOMALA:

(*W progu*): Nima jej w doma, poleciała do Wajdów po gornuski, które kiesi wyzycyli i dosiela nie oddali.

STASZEK:

E! Garnuszków jeszcze nie potrzeba, a tu tyle jest innej roboty...

TOMALA:

To prowda ze jes, ale to syćko prózno robota... Kto to widzioł, zeby gospodarsko córka sła za jakiegosi ślusorza i to jesc tełe dole...

STASZEK:

Mój tato! Na cóż naprzód o tem mówić i narzekać?... Jeszcześmy go nie widzieli i nie wiemy, czy się będzie Basi podobał. (*Józek i Aleksander wnoszą stolki*).

Scena 10.

STASZEK:

(*Odbiera stolki od Józka i Aleksandra i ustawia*). Ty Aleksander idź po gaździnę do Wajdów... a Józek niech przyniesie resztę stołków.

ALEKSANDER:

(*Popycha Józka*). Je rusojze sie niezdaro!... Prędy!... Prędy!... (*Wychodzą*).

Scena 11.

TOMALA:

(*Siada na ławce i zapala fajkę*). Skoda wasej uwijacki, bo bedzicie widzieć, ze s tego nic nie bedzie.

STASZEK:

Będzie tato, będzie, zobaczycie!...

TOMALA:

Co zoboce?

STASZEK:

Lekarstwo na chorobę Basi.

TOMALA:

Jak mos godać, to godoj wyraźnie, po ludzku!... Cos mo lekarstwo spólnego z kawalerem?

STASZEK:

Bardzo wiele — właśnie kawaler będzie tem lekarstwem.

TOMALA:

Jakze to?

STASZEK:

Panna Biernatkiewicz tyle Basi o panu Bajbaji naopowiadała, tyle go nachwaliła, że Basia wyobraża go sobie jak królewicza z bajki, ale sądzę, że gdy go zobaczy, to jej marzenia się rozwieją.

TOMALA:

Dałby to Bóg, bo jescze tego nie bywało, zeby wiejsko dziewczyna miała iść za pana... Mało to mamy we wsi chopoków?

Scena 12.

KASIA:

(*Wbiega zadyszana*). Idom juz!... idom!...

STASZEK:

Kasiu! Przykryj prędko ten stół jakim obrusem... A daleko już są?... Chodźmy zobaczyć! (*Podchodzi wraz z ojcem do okna*).

KASIA:

(*Biegnie do drzwi i odpowiada Staszce*). Na Upuście! (*Wpada na Józka ze stolkami*.) A koro jakoś!... A gamajdo!... Jakże leżesz? (*Odpycha go i wychodzi*).

JÓZEK:

Matko Nojświętso!... Dokońcom dziś cłeka!... (*Stawia ze złością stolki i wychodzi jednymi drzwiami, Basia wchodzi drugimi*).

Scena 13.

BASIA:

Ach! Jak mi serce bije... (*Kładzie rękę na sercu*). I tak mi jakoś smutno teraz, kieć sie cieszyć powinna... Lo cego?... O Boże! Lo cego? (*Poprawia stolki*).

STASZEK:

(*Odwracając się, spostrzega Basię*). No, nareszcieś się ubrała! — Myślałem, że nie skończysz dziś tego ubierania. (*Do wchodzącej Kasi*). Niech bratowa się śpieszy z tym obrusem, gości już na podwórzu. (*Kasia prędko przykrywa stół. Wszyscy oczekują w milczeniu*).

Scena 14.

(*Wchodzi: Hortenzja Biernatkiewicz, Honorata Zawilska, Kalikst Bajbaja, później Kuba. Hortenzja Biernatkiewicz, stara panna, mówi prędko. Pani Zawilska, otyła, mówi z powagą. Kalikst Bajbaja, wysoki, chudy mężczyzna, wąsy ma rude. Kuba, młody, przystojny góral, do rozmowy wcale się nie miesza, tylko obserwuje p. Bajbaję*).

PANNA BIERNATKIEWICZ:

Dzień dobry państwu! (*Do Basi*). Jak się masz Basiu. (*Do Tomali*). Wiodę wam gości, panie Tomala! (*Przedstawia*): To jest pan Kalikst Bajbaja, a to jego siostra, pani Honorata Zawilska.

TOMALA:

Panna Biernatkiewicz nos tu sydzkich dobrze zno, ale państwo nos jesce nie znocie. — To jes moja córka Basia, syn Stanisław, który ze skół na wakacyje przyjechoł du domu, a to drugi syn Kuba, co mie w gospodarstwie zastępuje, no i Kasia, moja synowo.

BAJBAJA:

(*Kładzie kapelusz i laskę na ławce i wita się z Basią*). Bardzo się cieszę.

BASIA:

(*Zdziwiona*). Z cego?

BAJBAJA:

żem pannę Basię poznał.

BASIA:

A jo sie o mało nie rozplące.

BAJBAJA:

(*Zdziwiony*). Dlaczego?

BASIA:

Z radości!

BAJBAJA:

(*Zadowolony, podkręca wąsa*). Spodziewałem się tego.

STASZEK:

(*Wśród ogólnego witania*). Proszę spocząć, bo państwo musicie być bardzo zmęczeni po tej górskiej przechadzce. (*Podsłucha im stolki*).

ZAWILSKA:

(*Siadając*). Dziękuję, dziękuję!... Rzeczywiście droga okropna i męcząca. Jak też państwo możecie mieszkać tak daleko od wsi, pod samym lasem? Jaby się tutaj bała mieszkać...

TOMALA:

E, prose pani! Tutok bardzo jes wesoło, cłek sie cuje swobodny pomiędzy tymi górami i lasami. Uciechy nom tyz nie branknie, bo nom ptoski śpiewajom od rana do wieczora, a w lesie pełno jes grzybów, malin, borówek i jagód wseleniejakik, co ino dusa zapragnie... Jakby pani pobyli dłuzy, toby sie prędko przyzwyczajili...

ZAWILSKA:

O, wcale nie!... Ja wolę mieszkać w mieście...

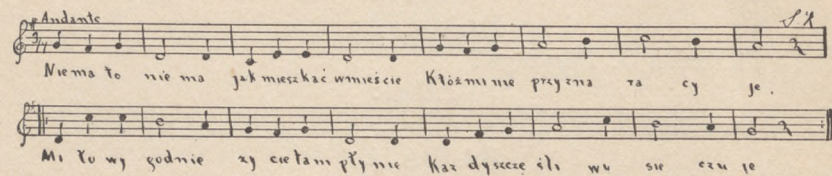
BASIA:

(Do Bajbaji): A panu jak sie u nos podoba?

BAJBAJA:

Bardzo, bo panna Barbara zdobi całą okolicę. Poza tem nie-
ma się co podobać. (Wstaje i wskazuje rękami). Tu góra, tam
góra, w środku potok, brzegi i urwiska, a po drogach pełno ka-
mieni, na których się człowiek musi utykać. Czyż to się może
komu podobać?... Co innego u nas w mieście. Mieszkamy w ład-
nych kamienicach, w pięknie umeblowanych pokojach z wszelkie-
mi wygodami, chodzimy po gładkich trotuarach, mamy ładne te-
atry, kina, kabarety, to się nazywa życie... A na wsi co?... Błoto,
nudy i nic więcej... (Śpiewa):

BAJBAJA:



Niema to, niema, jak mieszkać w mieście. Któż mi nie przyzna
racyje?

Miło, wygodnie życie tam płynie, każdy szczęśliwy się czuje.

W mieście ulice są brukowane i urządzenie jest modne:
Jeżdżą tramwaje, autobusy i limuzyny wygodne.

Tam są teatry i różne knajpy, gdzie życie spędza się mile,
Po ciężkiej pracy o trudach, troskach, zapomnieć można na
chwile.

Niema to, niema, jak mieszkać w mieście. Któż mi nie przyzna
racyje?

Miło, wygodnie życie tam płynie, każdy szczęśliwy się czuje.

(Do Staszka): Czy nie prawda?

STASZEK:

Wcale się z panem nie zgadzam, bo co do mnie, to wolę bar-
dziej życie na wsi, choćby nawet w górach, niż w mieście. —
(Śpiewa):

(Ta sama melodja)

Niech życie w mieście chwali kto może, ja wioski nasze zaś
wole,
Te piękne góry, lasy, doliny, zbożami zasiane pole.

Na wsi, gdzie spojrzysz, wszędzie zielono, wokoło drzewa i
kwiaty
Uprawne pola, łany pszenicy, pośród niej modre bławaty.

Wieś daje spokój, zadowolenie, tu każdy chętnie pracuje;
Pomimo biedy, trudów i znoju, lud nasz szczęśliwy się czuje.

Niech życie w mieście chwali kto może, ja wioski nasze zaś
wole,
Te piękne góry, lasy, doliny, zbożami zasiane pole.

PANNA BIERNATKIEWICZ:

(Zaniepokojona). To rzecz gustu i przyzwyczajenia... (Cią-
gnie Bajbaję za surdut). Niechże pan siada.

TOMALA:

(Do Zawilskiej). Możebyście sie państwo napili kapke maś-
lonki abo kwaśnego mleka, to sie troske orzyźwicie. Kasiu! Ba-
siu!... Skoćcie ino do kumory i przynieście lo gości co przekąsić.

KASIA:

(Idzie ku drzwiom i mówi do siebie). Z takim panem!... POCO
tutok ten brzydok przyjechał? (Kiwa na Basię). Póđź Basiu!
(Obydwie wychodzą).

Scena 15.

TOMALA:

(Do Zawilskiej). Cy pani byli juz kiedy w tyk stronak?

ZAWILSKA:

O tak! Byłam kilka razy w Rabce, u pani Zagórskiej.

TOMALA:

To pani Zagórska jes krewno pani?

ZAWILSKA:

I to jeszcze bardzo blizka: moja prababka i jej babka, to
były rodzoniusieńkie siostry.

TOMALA:

(Kręci głową). Cie, cie!... Ktoby to pedzio!... Takie blizkie
krewieństwo!



ZAWILSKA:

A trzeba państwu wiedzieć, że ciotka Zagórska jest bardzo bogata.

TOMALA:

To ona wom pewno sydźko zapise?

ZAWILSKA:

Spodziewamy się, tembardziej, że niema innych krewnych.

BAJBAJA:

Dlaczego mówisz w liczbie mnogiej?... Ona przecie obiecała mnie wszystko zapisać!

ZAWILSKA:

Nieprawda, bo mnie!

BAJBAJA:

Ależ Honorciu!

ZAWILSKA:

Ależ Ka-listku!

KASIA:

(Wchodzi z garnuszkami i z dzbankiem mleka przy wykrzykniku Zawilskiej, a przestłyszawszy się, mówi do siebie): Co za dziwacne imię?... O świętym Listku nigdyk nie słyszała... *(Ustawia garnuszki na stole. Za chwilę wchodzi Basia z chlebem i kielbasą).*

Secan 16.

PANNA BIERNATKIEWICZ:

Nie sprzecajcie się państwo, bośmy tu nie po to przyśli...

BAJBAJA:

(Na widok Basi). Dobrze!... Dobrze!... Niech i tak będzie.

KUBA:

(Wyciąga ze skrzyni flaszkę z wódką i kieliszek ze szafki, podchodzi do Bajbaji i mówi): A możeby się pon napili trochę wódki?... Nie tako dobro, jak w mieście, ale po kazdyj wódce jedzenie lepi smakuje.

BAJBAJA:

(Zaciera ręce z zadowolenia). Czemu nie?... Czemu nie?... Jak jest, to nie zaszkodzi. *(Wypija nalany sobie kieliszek).* Niezła!

KUBA:

Może pon pozwolom jesce jedyn kielusek?

BAJBAJA:

(Wahająco). E! to może za dużo będzie?

KUBA:

Nie za duzo, nie za duzo! *(Nalewa mu jeszcze jeden kieliszek).* Pijcie, panie!... Niek idzie na zdrowie!...

ZAWILSKA:

Bój się Boga! Kalikście, nie pij tyle, uważaj na swoje zdrowie!... tyś taki delikatny, wódka ci może zaszkodzić!...

BAJBAJA:

Nie bój się, nie zaszkodzi, nie zaszkodzi... *(Wypija podany sobie kieliszek).*

KUBA:

(Do panny Biernatkiewicz i Zawilskiej): Panie pozwolom troske?

PANNA BIERNATKIEWICZ:

Dziękujemy, my tego nie używamy.

KUBA:

Skoda! Ociec tys nie pijom, to my się oba ze Staskiem napijemy. *(Nalewa sobie i Staszkiowi).*

TOMALA:

Prose się przybliżyć do stołu i zjeść, co Bóg doł.

ZAWILSKA:

Na co się też państwo tak kosztujecie, kiedyby się bez tego obeszło.

TOMALA:

Tu nima zodnego kostu, bo sydźko jes w chałpie, nic my nie kupowali.

PANNA BIERNATKIEWICZ:

(Ciągnie Basię). Basiu! Siądź-że sobie tu przy panu Bajbaji.

BASIA:

(Siada niechętnie). Nie nasiedze długo, bo muse iść do kuchni... *(do Bajbaji):* Niekze się pon napije maślonki i skostuje kielbasy.

BAJBAJA:

Dla panny Basi uczynię wszystko, co tylko rozkaże *(pije mleko, następnie nakłada sobie na chleb porządnie kielbasy i zjada łączywie).*

STASZEK:

(*Do Zawilskiej*). A pani nie pozwoli trochę?... Proszę bardzo!

ZAWILSKA:

(*Biorąc mały kawałeczek*). Dziękuję.

STASZEK:

(*Do panny Biernatkiewicz*). Niechże się przynajmniej pani nie da prosić.

PANNA BIERNATKIEWICZ:

(*Biorąc trochę chleba i kielbasy*). Pan się o wszystkich stara, a sam nic nie je. (*Do Basi*). Ale cóż to z tobą Basiu się dzieje, że nic nie jesz, ani nie rozmawiasz?

BASIA:

O! jo jem. (*Bierze kawałek chleba i udaje, że je, obserwując Bajbaję*).

TOMALA:

(*Do Zawilskiej*). Pani tak mało jedzom, prośe jesce wziąć troske.

ZAWILSKA:

Dziękuję, nie dawnośmy jedli.

BAJBAJA:

Co za pyszna kielbasa!... Pewno swojej roboty?... (*Przysuwa sobie talerz z kielbasą i je prędko*).

STASZEK:

(*Do siebie*). Ale wsuwa. (*Podchodzi do Bajbaji z wódką*). Jeszcze jednego, panie Bajbaja, to będzie lepiej smakować. (*Nalewa mu kieliszek*).

ZAWILSKA:

(*Poufale do Tomali*). Zapewne tatusiowi wiadomo, w jakim celu my tu przyśli?

TOMALA:

Słyszelek o tym conieco a resztek sie dorozumioł, ale nie wiem, cy bedzie co z tego, jakbyście keieli duzo piniędzy?

ZAWILSKA:

Dużo nie, ale w każdym razie dziewczyna, która poślubi mojego brata, zrobi bardzo dobry los i powinna mieć odpowiedni posag.

STASZEK:

(*Żartobliwie*). Pan Bajbaja nie potrzebuje brać żadnych

piniędzy z żoną, skoro odziedziczy cały majątek po pani Zagórskiej.

ZAWILSKA:

(*Niespokojnie*). Cały?... To jeszcze niewiadomo... Ale przypuśćmy, że tak, to właśnie dlatego powinien się bogato ożenić...

STASZEK:

Ja sędzę przeciwnie. Wszak przysłowie mówi: na cóż tłusty poleć smarować?

ZAWILSKA:

(*Stosuje to do siebie*). Kto tłusty poleć?... Ja tłusty poleć?... Co za obelga!... (*Zrywa się*). Chodź Kalikście!... Nie mamy tu dłużej co robić!...

BAJBAJA:

(*Mając pełne usta kielbasy*). Ależ Honorciu! — Zaczekaj!...

TOMALA:

(*Głaskając Zawilską po ramieniu*). Niekze sie pani nie gniewajom, bo on ino zartowol...

ZAWILSKA:

Ładne mi żarty... Ja pochodzę z porządnego domu i do takich żartów nie jestem przyzwyczajona... Chodź, Kalikście, chodź! (*Ciągnie go ku drzwiom*).

BAJBAJA:

(*Ociąga się*). Czekażże, bo kapelusz i laska. (*Porywa kawałki kielbasy i chowa do kieszeni*).

ZAWILSKA:

(*Podaje mu prędko kapelusz i laskę i popycha go ku drzwiom. Do Tomali*): Żegnam i dziękuję za tak gościnne przyjęcie... (*Wychodzą, za nimi wybiega panna Biernatkiewicz, zalamując ręce*).

WSZYSCY

(*Wybuchają śmiechem*) Ha! ha! ha!

Scena 17.

TOMALA:

(*Do Staszka*): No, widzisz sowiżrole jakisi, coś narobił?... Cos teraz bedzie?...

STASZEK:

A nic!... Mała szkoda, mały żal... Jestem pewny, że Basia tak samo myśli. (*Śpiewa*):

STASZEK:

Wszystko się popsuło, hojze ino dana. Musisz na wsi zostać
nie pojedziesz za pana. Musisz na wsi zostać nie pojedziesz za pana

*Wszystko się popsuło, hojze ino dana!
Musisz na wsi zostać, nie pojedziesz za pana.*

BASIA:

*Na cos mom rozpocąć? to nic nie pomoze.
Od takiego męża zachowaj mie Boze.*

WSZYSCY:

*Nie trzeba rozpocąć, to nic nie pomoze.
Od takiego państwa zachowaj nos Boze.*

Koniec Aktu Pierwszego.

AKT DRUGI.

Scena 1.

(Ta sama izba. Na środku stół, przykryty kolorowym obrusem, dokoła stolki.)

TOMALA:

(Wchodzi, rozgląda się po izbie i mówi do siebie.) Kora Bozo, cy co s tymi panami!... Do urwanio gowy przydzie!... Ledwok sie jednego pozbył, juz znowu drugi przyjydzdo i to z telego świata. Ka to ta do Kołomyje? Ho! ho! ho!... Ale cok miół robić? Pon Plesinski pisał list za listem, ze kce Basie poznać... I Stasek sie upar, zeby napisać po niego... Godo, ze kce Basie ulecyc, coby na paniom nie chorowała... Juści! on ta mądry na to, bo ucony w skołak, to niek robi, jak kce... Obocymy, cy to co pomoze... *(siada na stolku i nakłada tytoń do fajki, po chwili wchodzi Staszek).*

Scena 2.

STASZEK:

Czy Kuba poszedł na stację po pana Plesińskiego?

TOMALA:

Posed, posed! juz bedzie z godzine casu. Oni tu zaros nadejdom... Pewnie ik dysc zatrzymał, bo bardzo loło przed kwilom... Moze sie skryli przed dyscem w karcmie abo wstąpili do ciotki Kaleciny...

STASZEK:

Już dawno przestało padać... *(Patrzy na zegarek).* Coś się musiało stać, w przeciwnym razie jużby tu powinni być.

(Wchodzi Kuba w cudze i kapeluszu z kostkami jednemi drzwiami, drugiem Basia i Kasia).

Scena 3.

KUBA:

A, z wasemi panami! *(Kiwa ręką).* Co który to lepsy!

BASIA:

Przyjechoł?

STASZEK:

Czy pan Plesiński przyjechał?

KASIA:

Je godojze pędzy, jak mos godać!... Przyjechoł, cy nie przyjechoł?...

KUBA:

(Przedrzeźniając). Przyjechał?... Przyjechał?... Juści, ze przyjechał, ale nie kce iść...

STASZEK:

Jakto nie chce iść?... Dlaczego?...

KUBA:

Boi sie, zeby se nóg nie pomocoł, bo po dyscu wsędy pełno jes wody i błota.

STASZEK:

(Śmieje się). Ha! ha! ha!... To ci dopiero delikatny kawaler...

TOMALA:

(Składając ręce). Ojce Przedwiecny!... Jesce świat nie widzioł takik dziwów...

BASIA:

(Zirytowana). Kie nie kce iść, to se niek siedzi na stacyji, tu sie bez niego obejdzie.

KASIA:

Jo wom downo godała, zebyście se dali pokój s tymi panami.

STASZEK:

No, trudno! Kiedy nie chce iść, to trzeba będzie go przywieźć... *(Do Kuby)*. Zaprzęgnij, braciszku, konia do wozu i jedź po niego na stację.

KUBA:

(Wychodząc). Zeby to inacy było, tobyk go naumyśnie wtrze-poł do wody.

Scena 4.

TOMALA:

(Narzeka). Co my mu tyz domy jeś?... On kielbasy i spyrki pewno jod nie bedzie, kie taki delikatny...

BASIA:

(Zła). Kce jeś, to niek jy, a nie to niek idzie tamok, kany lepi jeś dajom...

STASZEK:

Tak źle znowu nie jest. My go tu jako ugościmy. *(Do Kasi)*. Czy jeszcze jest to wino, co ksiądz Teofil tatowi przysłał?

KASIA:

Ba jako?... Kazby sie podziało?... jes w piwnicy.

STASZEK:

To dobrze. Poczestujemy go winem i kołaczami, coście wczoraj napięły. *(Do Kasi i Basi)*. A teraz idźcie przygotować wino, kieliszki i kołacze. *(Kasia i Basia wychodzą)*.

Scena 5.

TOMALA:

Na co tyz to telo kłopotu?... To sie na nic nie przydo!... Ino ludzie bedom mieć o cym godać, jak sie dowiedzom...

STASZEK:

To niech gadają! Pogadają i ustana, a Basia jak pozna, co jej wymarzeni panowie są warci, że oni tylko pieniędzy po wsiach szukają, to przyjdzie do przekonania, że się niema o co dobijać i że lepiej na wsi zostać.

TOMALA:

Oj, prowde godos, ze lepi! Czyby jej to źle było u ciotki?... Grunt dobry, budynki taksamo, przy gościńcu i blisko stacyje... Byłaby gospodyniom jak sie patrzy.

STASZEK:

Jeszcze może być. Nic nie jest stracone. *(Wchodzi ciotka w chusteczce na głowie i w chustce na plecach)*.

Scena 6.

STASZEK:

A, ciotka!... Jak się macie ciotko?... Siadajcie! *(Podsusza jej stółek)*.

KALECINA:

E, nie bede długo siedziała, bo nimom casu... Przysłak sie ino dowiedzieć, co u wos słyhać... Słysała, ze znowu jakisi Komyjok mo przyjechać do Baški... Cy to prawda?...

TOMALA:

Prowda, prawda!... ale nie wiadomo jesce, cy bedzie co s tego.

KALECINA:

Wiadomo, nie wiadomo!... Jobyk ta tak pedziała: Na co sukać szczęcio po świecie, kie jes blisko... Niek Baśka idzie ku mnie, a chłop sie lo niej znojdzie pomiędzy swojemi... Cy to na Podholu mało jes śwarnych chopców?

TOMALA:

Je dyć prowde godocie, ale porodźcies!

STASZEK:

Dobrze ciotko mówicie i da Bóg tak będzie.

KALECINA:

Ktos wom zaś tego s Kołomyje porajil?

TOMALA:

A som pisał do mnie, ze mu ta jakisi znajomy godoł o Baśce.

KALECINA:

Cos to za jeden?... Cymze on jes?

TOMALA:

Pise, ze mo 25 morgów gruntu i jakomsi fabryke...

KALECINA:

Kto go ta wiy, cy to prowda?... Idźcies sie ta pytać tele dole...

STASZEK:

(Wygląda oknem). Jadą już! jadą!

KALECINA:

O, to jo juz pude! *(Wstaje i poprawia chustkę na głowie i na plecach)*.

TOMALA:

Siedźcie, siedźcie!... Nie uciekajcie!...

KALECINA:

E, kie trza krowy wyganiać! *(Siada)*.

TOMALA:

Dyć, jesce do wieczora dosyć napasiecie.

KUBA:

(We drzwiach z walizką). Tutok, tutok!... Prose pana! *(Do wszystkich)*. To som pon Plesiński s Kołomyje... *(Wchodzi Plesiński z miną wielkiego pana, w rękawiczkach, z zarzutką na ręce i w okularach; zdejmuję powoli rękawiczki i rozgląda się po izbie)*.

Scena 7.

STASZEK:

(Podchodzi do Plesińskiego i przedstawia się). Stanisław, brat Basi... *(Następnie odbiera od niego zarzutkę i kapelusz i kładzie na skrzyni)*.

PLESIŃSKI:

Brat Basi?... Bardzo mi przyjemnie poznać! *(Zwraca się do*

Tomali). Zapewne tatuś?... *(Podaje rękę. Do Kaleciny)*. Mamusia?...

STASZEK:

Nie, to nasza ciocia!... Mamusi już nie mamy...

PLESIŃSKI:

(Siada na stolku, zakłada nogę za nogę i mówi): O, państwo nie macie mamy?... To tak jak i my!... Nam też mama pomarła. Mamy tylko ojca staruszka... Gospodarstwem zajmowała się do-
tąd najmłodsza siostra, ale teraz wychodzi zamaż, więc ojciec chce, żebym się żenił i zapisuje mi grunt i całą fabrykę.

STASZEK:

To ojciec pański ma fabrykę?... Czy można wiedzieć jaką?...

PLESIŃSKI:

O tak! Ojciec jest właścicielem wielkiej fabryki maszyn rolniczych. Wyrabiamy pługi, koleśnice, brony i młynki do czyszczenia zboża. Wszystkie przyrządy rolnicze u nas można nabyć... *(Spostrzega wchodzącą Kasię z kieliszkami, zrywa się prędko i podchodzi do niej)*. Pewnie panna Barbara?... Bardzo mi przyjemnie...

Scena 8.

STASZEK:

Nie! Pan się pomylił.. to nasza bratowa Kasia... *(Do Kasi)*. A gdzieś Basia?

KASIA:

Przydzie zaros, ino ci kozała przyś po cosi do piekarnie... *(Ustawia kieliszki na stole, potem usiada obok Kuby)*.

STASZEK:

(Do Plesińskiego). Przepraszam!... Niech pan usiądzie, ja zaraz wrócę... *(Wychodzi)*.

Scena 9.

TOMALA:

Niekze pon siadajom!

PLESIŃSKI:

(Siadając). Dziękuję, nasiedziałem się dosyć we wagonie.

TOMALA:

A długo tyz pon jechali?

PLESIŃSKI:

Cały dzień i całą noc.

TOMALA:

O, lo Boga!... To kańsi na końcu świata ta Kołomyjo... A cy to prawda? — Bo jo tu cytoł w gazytak — ze tamok często Rusiny bijom sie z Polokami? I ze kcom sydzkik Poloków wygnąć s Kołomyje?

PLESIŃSKI:

E! tak znowu źle nie jest... Gazety duzo przesadzają.

TOMALA:

Niekze nom tyz pon opowiedzom o tyk Rusinak... Cy oni tak wyglądam, jak kazdy cłek, cy tys inacy?...

(Wchodzi Staszek z flaszka wina, za nim Basia z kołaczami).

Scena 10.

STASZEK:

(Do Plesińskiego). To jest Basia! *(Podchodzi do stołu i nalewa kieliszki).*

PLESIŃSKI:

(Zrywa się ze stolka). Bardzo mi przyjemnie poznać! Tembardziej, że znajduję więcej niż się spodziewałem... *(Ściska podaną sobie rękę).*

BASIA:

(Zażenowana). Abo to prawda?... Pon ino tak godo z grzeczności... *(Stawia kołacze na stole).*

PLESIŃSKI:

O nie! Ja właśnie takiej żony szukam i o takiej marze...

KUBA:

(Do Kasi). Mnie sie widzi, ze on piniędzy suko, a nie zony.

KASIA:

(Kiwa ręką). Ładny pon, ale nie lo Baški.

STASZEK:

(Do Plesińskiego) Może pan pozwoli trochę wina?... *(Podaje mu kieliszek).* Basiu! Napijże się z panem Plesińskim... *(Następnie podaje ojcu i ciotce. Kuba bierze jeden kieliszek sobie, drugi podaje Kasi).*

PLESIŃSKI:

(Śpieszy do stołu i podaje Basi kieliszek wina). O, tak! z paną Basią, to z całą przyjemnością się napiję... Na zdrowie nasze!... Na szczęśliwe poznanie!...

KALECINA:

(Odhodzi na bok). Zawracanie gowy... *(Stroi rozmaite grymasy).*

WSZYSCY:

Na zdrowie! Na zdrowie!

BASIA:

(Do Plesińskiego). Niekze pon skostuje mojego kołoca. *(Podaje mu z talerzem).*

PLESIŃSKI:

(Bierze kawałek, siada i zajada ze smakiem). Doskonały kołacz!... Jeszczem nigdy nie jadł tak dobrego... *(Popija winem).*

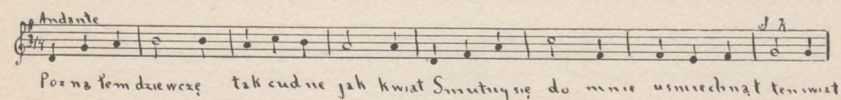
BASIA:

E!... Moze ino pon tak godo, zeby mi nie robić zolu...

PLESIŃSKI:

Naprawdę, panno Basiu!... Jak panią kocham, tak prawdę mówię! *(Wstaje, podchodzi na przód sceny i śpiewa):*

PLESINSKI:



Poznałem dziewczę tak cudne jak kwiat,
Smutny się do mnie uśmiechnął ten świat.

Ale dziewczyna bardzo jest płocha,
Śmieje się ze mnie, wcale nie kocha.

Nie bądź okrutna, nie bądź tak sroga,
Zechciej pokochać, dziewczyno droga.

Gdy mnie nie zechcesz—o, moja luba!
Umrę z rozpaczy, czeka mię zguba.

KALECINA:

Niek wierzy kto kce — jo ci ta juz nie uwierze... *(Wykrzywia się i kiwa rękami).*

BASIA:

Ha! ha! ha!... Jeśli syćkie prowdy takie, to niek i ta bedzie. *(Śpiewa):*

(Ta sama melodja)

Jednej Górolce wielkiej urody,
Wpod w oko, w serce roz panic mody.

Tak go lubiła, tak go kochała,
Serce, majątek mu oddawała.

*Panic miłości wcale nie widzi,
W pannak sie kocho, z Górolki sydzi.*

*W końcu Górolka, jak sie zgniewała,
Górala męża sobie wybrała...*

KALECINA:

(Klaszcze w ręce). Mądro była!... Dobrze zrobiła!...

PLESIŃSKI:

Bardzo ładnie, panno Basiu! Bardzo ładnie! Ale taka smutna historia nie powinna się więcej powtórzyć...

STASZEK:

Teraz napijmy się na zdrowie naszego gościa. *(Nalewa wszystkim wina).*

PLESIŃSKI:

Daj nam Boże wszystkim zdrowie i pomyślność!... żebyśmy się lepiej poznali i... żeby się spełniły nasze zamiary... Na zdrowie Basiu!... Na zdrowie tatusiu!... Na zdrowie ciotko!...

KALECINA:

(Odwraca się). Mnie twojego zdrowio na nic nietrza.

STASZEK:

Starzy ludzie mawiali, że przy kieliszku serce się otwiera i co kto myśli, to mówi... Prawda panie Plesiński?

PLESIŃSKI:

Prawda! Prawda!

STASZEK:

Kiedy tak, to prosimy nam powiedzieć otwarcie, ile pan żąda z Basią?

PLESIŃSKI:

(Siadając) Hm! hm!... Jakby to powiedzieć?... Ano! Sprawa tak się przedstawia: Ojciec zapisuje mi 20 morgów pola i fabrykę, ale kładzie za warunek, żebym spłacił dwoje najmłodszego rodzeństwa... Dom trzeba będzie stawiać nowy, fabrykę chciałbym także rozszerzyć... Przydałoby się więc z dwadzieścia tysięcy złotych.

TOMALA:

(Zrywa się i chwytając za głowę). O, lo Boga! Co tyż pon godajom?... Musiołbyk cheba grunt sprzedać!...

PLESIŃSKI:

(Zdziwiony). A ileż pan daje posagu pannie Barbarze?

STASZEK:

(Z ironją). Tylko dwa tysiące złotych.

TOMALA:

(Potakująco). Tak, tak! Dwa tysiące i wesele.

PLESIŃSKI:

A mnie mówiono, że panna Barbara jest bardzo bogata...

STASZEK:

żałuję mocno, ale pana źle poinformowano.

PLESIŃSKI:

Ha! Wobec tego muszę się poradzić ojca, a jeżeli się ojciec zgodzi, to przyjedziemy w drugą niedzielę. *(Kończy wino i patrzy na zegarek).* Ale już czas na pociąg! *(Wstaje).*

KALECINA:

(Do siebie). To idź!

TOMALA:

Niektę sie pon napijom wina na droge!... Stasiu! Należy jeszcze panu...

STASZEK:

Proszę, proszę! *(Nalewa).* Niech wyjdzie na zdrowie...

PLESIŃSKI:

(Wypija śpiesznie i stawia kieliszek na stole. Do Tomali). Dziękuję ślicznie za przyjęcie... *(Do Basi).* Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy... *(Zabiera ze skrzyni kapelusz i zarzutkę).*

BASIA:

(Do siebie). Wcale tego nie pragne!... Już mam dosyć pannów...

PLESIŃSKI:

żegnaj państwo!... *(Idąc ku drzwiom).* Będę mile wspominał!... *(Do siebie).* To nie dla mnie!... To nie dla mnie!...

STASZEK:

(Do Kuby). Odwieź-że Kubuś, pana Plesińskiego na stację, żeby sobie nóg nie zamoczył...

KUBA:

Juz jo mu dogodze!... On se nie nogi, ba co inzego zamocy!... *(Zabiera walizkę i wychodzi za Plesińskim).*

Scena 11.

STASZEK:

(Do Basi). No! Jak ci się Basiu podoba ostatni kawaler?... Skromne ma wymagania, żąda tylko takiej bagateli, jak 20 ty-

sięcy... Nieźle cię ocenił, ale szkoda, że nie zażądał 100 tysięcy, toby ładniej wyglądało. (*Śmieje się*). Ha! ha! ha!...

BASIA:

Daj pokój!... Nie dokucoj, bo mi się płakać kce, zek się tak dała obalamucić...

KALECINA:

(*Zadowolona*). Nie przybieroj se do gowy, bo się nic nie stało... Parobków ładnyk we wsi nie brakuje, jes z cego wybrać. Kazdy by ci broł, zebys go ino kciała... Słysałak tyz, ze Jasiek Bednarski juz przyjechał z Hameryki... Nima nad niego śwarniej-sego kawalyra w całej okolicy i dolarów przywiós pono pore ty-sięcy...

BASIA:

(*Radośnie*). Co wy godocie, ciotko?... To ni może być?... Jo nic o tym nie słysała. Oj! zebym to była prowda... Za tego jednego oddałabyk sydzkik panów!... Jasiek powrócił!... Jasiek powrócił!... O, Boże! Jako jo szczęśliwo... (*Śpiewa. Kalecina przytakuje*).

BASIA:

Pragłak zo stać paniom dziś tego za tu je że się tak nie stało
scenili wo sie cu-je. ze się tak nie stało scenili wo sie cu-je

Pragłak zostać paniom, dziś tego załuje,
Ze się tak nie stało, szczęśliwo się cuje.
Niek pon swojej pani pięknie nadskakuje.
Górolce z Górolem nolepi pasuje.
Jastrząb z gołębicom nigdy nie obcuje.
Orzeł zaś z orlicom nolepi się cuje.
Hojze ino dana! nie pude za pana,
Ino za takiego, jako i jo sama.

WSZYSCY:

Hojze ino dana! Basia nie lo pana,
Ino lo takiego, jak i ona sama.
Kazdy stan u siebie nolepi się cuje,
Niek kazdy pomiędzy swojemi obcuje.
Hojze ino dana! Basia nie lo pana,
Ino lo takiego, jak i ona sama.

Koniec Aktu Drugiego.

AKT TRZECI.

(*Ta sama izba. Basia siedzi na ławce i szyje*).

Scena 1.

BASIA:

Nie kciałak wierzyć Staskowi a on mi dobrze radził, coby się dać pokój s panami, bo oni ino piniędzy sukajom — a to święto prowda. (*Wstaje i chodzi po izbie*). Kiele teli pon, co w cornyk portkak chodzi, zaroz się dopytuje o posogi i tysiące. Taki panosek to ci o nicym nie myśli, ino o tysiącak... Cieście się frajerzy: nastroiłak wom kupe tysięcy, bedziecie brać! (*Staje na środku izby i śpiewa*).

BASIA:

Byli tu panowie starali się o to By miezbala mu cieć za brać moje złoto

Byli tu panowie, starali się o to,
By mie zbalamucić, zabrać moje złoto.

Złota nie dostali, z gniewem odjechali,
Szyćkie me nadzieje ze sobom zabrali.

Jus nie kce być paniom, pana se kupować,
Wole na wsi z chłopem honornym gazdować.

(*Chodzi dalej po izbie i mówi do siebie*). Ka jo tyz rozum podziała, zek się dała tak zbalamucić?... Co mie tyz tak zaślepiło, zek nie usuchała, co mi ociec i Stasek godali?... Nie byłoby przy-nomni ludzkiego godanio... (*Siada na stolku*). A jak się jesce brat, ksiondz Teofil dowie, to się dopiero będzie na mnie gniewoł. Co jo biedno teros pocne? (*Zakrywa twarz rękami i płacze*).

Scena 2.

STASZEK:

(*Wchodzi w białych spodniach, w białej koszuli, w serdaku, w słomianym kapeluszu i z ciupagą w rękę*). A to znowu co takiego?... Co się stało?... Dlaczego płaczesz?... Czy przypadkiem

nie za panami?... (*Kładzie ciupagę na skrzyni, podchodzi do Basi i głaszcze ją po głowie*). Nie płacz! Uspokój się! — Wszak to dziś twoje imieniny! Powinnaś być wesoła, bo twoja patronka napewno ci szczęście przyniesie. Furda wszyscy panowie! Ja mam dla ciebie coś lepszego: Przed chwilą spotkałem Janka Bednarskiego... Wybiera się do ciebie na namówiny. Może jeszcze dzisiaj przyjdzie...

BASIA:

(*Zrywa się ze stolka*). Kto?... Jasiak?... Co ty wygadujesz?... Kazby zaś?... On taki Hamerykon? — Telo mo tysięcy dolarów!... Nie, to nieprawda! Ty ino tak godos, zeby mie pocieszyć!... Godojze wartko, jak wyglądo... Co godoł?... Cy sie naprowde pytoł o mnie? O, Boze! Jako jo szczęśliwo, ze go juz niedługo oboce... (*Ściska Staszka za szyję*).

STASZEK:

Bój się Boga! Co ty wyrabiasz?... Jeszcze mnie udusisz i nie doczekam się wesela. Bądź spokojna! On tu napewno przyjdzie, bo o niczem nie myśli i o niczem nie mówi, tylko o tobie.

BASIA:

(*Porywa Staszka za ręce i skacze z nim dokoła po izbie*). Jasiak przydzie!... Jasiak przydzie! — Takok szczęśliwo!... Takok szczęśliwo!...

STASZEK:

(*Chce się jej wyrwać*). Przestań-że dziewczyno, bo jeszcze kto zobaczy.

Scena 3.

TOMALA:

(*W progu*). A to co?... Coz wy za hece wyprawiecie?... Cy ty Basiu ni mos nie lepszego do roboty, ino skokać po izbie?...

BASIA:

(*Zawstydzona*). Jo ino tak z uciechy... Jo sama nie wiem... To Stasek winien...

TOMALA:

Co? Stasek winien? — A to znowu co za historyjo?... (*Do Staszka*). Co-żeś zaś wymyślił?... Jeśli nowego kawalera, to ci z góry godom, ze nic s tego nie bedzie, bo prowdziwy pon na wieś sie zynić nie pudzie, a popaniatyk i półpanów juz mom po same usy i zodnemu ś nik Baški nie dom.

STASZEK:

Zapomnijcie już, kochany tato, o tych niefortunnych kawalerach. Nikt ich nie żałuje. — Widocznie Basi nie było pisane pójść za pana, bo jej się trafia we wsi pomiędzy swojemi bogaty i urodny chłopak, na którego, jak sądzę, Basia się chętnie zgodzi.

TOMALA:

Taaak?... Obocymy, obocymy!... A skondze ten nowy kawaler i jak sie nazywo?

STASZEK:

Znacie go dobrze, to Jasiak Bednarski!

TOMALA:

Jasiak Bednarski?... Ten co z Hameryki przyjechał? — Nie godoj byle cego!... To pono wielgi bogoc teros... Jasiak jes walny chłopok i na zięcia by mi sie udoł, ale to pewnie nic z tego nie bedzie...

STASZEK:

Zobaczycie, że będzie. Ja przed chwilą z nim rozmawiałem w Kółku Rolniczem i sam mi mówił, że się wybiera do Basi na namowiny, ale przedtem musi się zobaczyć z ciotką Kaleciną.

TOMALA:

Ho, ho, ho! Jak widze, to nie przelewki... Jasiak moze nom Baške zabrać. — Coz ty na to Basiu?

BASIA:

Jo nie wiem! — Jak kozecie za niego iś, to pude...

TOMALA:

Ho! Wicie jom, jako mądro! Jo ji mom kazować... A cego ześ tak przed kwilom po izbie skokała?... He?...

BASIA:

E, dejcie pokój! Nie dokucojcie mi Jaśkiem, bo na złość nie pude za niego...

TOMALA:

Obocymy, obocymy!...

Scena 4.

FRANUŚ:

(Wpada zdyszany z batem w rękę i mówi prędko). Gospodyni!... Gospodyni!... Cy tu som gospodyni? *(Rozgląda się po izbie).*

STASZEK:

Czego się drzesz?... Przecie widzisz, że gaździny niema, tylko starszy gazda.... Co się stało?...

FRANUŚ:

Krasiato cielicka tako była zdrowo, tak skokała po kamieńcu...

STASZEK:

I co się jej stało? Nogę złamała?

FRANUŚ:

Jesce gorzy! Ziaba jom tłuce... Strasznie sie przewraco i tak załośnie stęko. Pewnie jom cosi urzekło... *(Do Tomali).* Co wy gazdo rzekniecie? Co trza robić, zeby Krasiatom cielicke ratować bo jo sie bardzo boje, zeby nie zdechła... *(Placze).* Buhuhu... Buhuhu!...

TOMALA:

Nie bój sie i nie bec! Cielicce nic nie bedzie... Zawiedz jom do stajnie, uwiąz do złobu a potym ugryź mocno bez kosule — to napewno pomoze...

FRANUŚ:

(Niedowierzająco). Cy to naprowde pomoze?

TOMALA:

Pómoze, pómoze! Ino trza s całyj siły ugryś...

FRANUŚ:

(Obciera oczy rękawem). Biedno, krasiato cielicka! — Juz jo jom ugryze... *(Wybiega prędko).*

Scena 5.

STASZEK:

Ha! ha! ha! Aleście mu doradzili! — Któż dzisiaj wierzy w takie gusła? — Trzeba zaraz posłać po weterynarza, bo cieliczka naprawdę może zdechnąć...

BASIA:

Stasek dobrze godo, Tatusiu! — Lepi pošlijmy Józka abo Aleksandra po weterynorza do Rabki, boby wielgo skoda była tej cielicki...

TOMALA:

E, co mi tam weterynorz! — Downi doktorów do bydła nie było, a lepi było na świecie... Co bedzie miało być, to bedzie...

Scena 6.

KASIA:

(Wchodzi bokiem i mówi we drzwiach do Franusia). Ino dopilnuj, zeby cielicka syćko wypła... *(Do Tomali).* Krasiato cielicka zachorowała, alek zaparzyła święconego ziela i kosałak Franusiu, zeby ji doł wypić, to ji moze przejdzie...

TOMALA:

(Kiwa ręką). Wiemy!... Wiemy!... Franuś tu był przed kwilom. Narobił niepotrzebnie strachu... Cielicce nic nie bedzie. — Momy tu woźniejsom sprawie: Pono Jasiek Bednarski mo przyś dzisiok do Baški na nomowiny...

KASIA:

Jasiek Bednarski, ten bogoc? — O, lo Boga!... O, rety!... Takie szczęście!... To bedzie nolepsy mąż lo Basi, a nie jacysi tam niby panowie. Lece pedzieć Kubie!... Dopiero sie moje chłopisko uciesy. *(Wychodzi szybko, z daleka słychać granie na harmonji lub na skrzypcach — może być nawet cała muzyka).*

Scena 7.

STASZEK:

(Wygląda oknem). A, co! — Czy nie mówiłem? — Jasiek ze swoim bratem Michałem i z ciotką Kaleciną idą do nas na nomowiny... Michał przygrywa na harmonji.

BASIA:

(Zalamuje ręce). A jo nieubrano! — Ani w izbie nieposprzątane! — Co se tyz Jasiek pomyśli o mnie?... *(Chowa szycie do skrzyni, biega po izbie i poprawia stolki).*

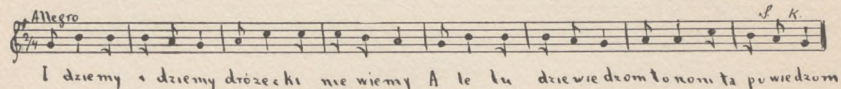
STASZEK:

Nie martw się! Jasiek na ciebie, a nie na twoje ubranie będzie patrzył. — Czy nie prawda, tato?

TOMALA:

Prowda, prawda!... (*Słychać muzykę i śpiew za oknem*).

ŚPIEW ZA OKNEM:



*Idziemy, idziemy, drózecki nie wiemy,
Ale ludzie wiezom, to nom ta powiedzom.*

(*Muzyka i śpiew za drzwiami*).

*Puścies mie ta, puście, niek jo sie nie burze,
Niek se ognia wezne, fajecke zakurze.*

Scena 8.

(*Wchodzi ciotka Kalecina i Michał Bednarski z harmonją, potem Jasiek Bednarski, Kasia i Kuba. Jasiek wita się i przy drzwiach rozmawia z Kubą i Kasią. Tymczasem ciotka Kalecina z Michałem Bednarskim, który przygrywa na harmonji, śpiewają*).

*Namowiac idziemy, gorzolkę niesiemy,
Kawalera mamy, zynić go bedziemy.*

*Jakeście nom radzi, to nos przywitajcie,
Jakeście nieradzi, to zaraz godojcie.*

*Jak nos przywitacie, bedziem cęstowali,
Jak nom odpowiecie, to pudziemy dali.*

TOMALA:

Witajcie!... Witajcie sydzka razem! — Radzi my wom som i radzi zawse bedziemy. (*Po słowach Tomali, Michał Bednarski kładzie harmonję na skrzyni, następnie siada na ławie. Ciotka Kalecina rozmawia ze Staszkiem, a później siada na stołku*).

JASIEK:

(*Podchodzi do Tomali*). Bóg zapłać za przywitanie i za wasom zycliwość lo mnie... Bedzie mi teraz śmieli wypedzić moje

zamiary... kieby ino Basia nie była przeciwno... (*Do Basi*). Miły Boze! Aleś ty Basiu urosła duzo i ładno dziewczyna!... Ni moze ocom uwierzyć!... Ledwok cie poznę — Nopiekniejszo ś ciebie dziewczyna na całym Podholu!...

BASIA:

(*Zakłopotana*). E, ka mi tam do urody! — Takok, jak i inse. Ty ino moze tak godos, a to nie prawda...

JASIEK:

Prowdziwom prowde godom, Basiu! — Bardzok rod, zek cie znowu obocył...

BASIA:

Jo sie tyz ciese, Jasiu, ześ wrócił do nos.

MICHAŁ:

Skoro se modzi radzi som, to sie napijemy co na lepsom zgode... (*Wyjmuje z rękawów, z jednego flaszkę wina, z drugiego flaszkę wódki i stawia na stole. Potem mówi do Kasi*). Posukojcie gaździno kielusków!

KASIA:

Kielusków? Zaros posukom. Kielo — kielko — kielecko? (*Rachuje palcem gości, potem wyjmuje kieliszki i szklanki ze szafki i kładzie na stole — do Kuby*). Dyć sie nie gop, ino pódz i pómódz, to pędzy sydzko bedzie gotowe.

KUBA:

Tyś wartko, to se sama dos rade. — Trza pomódz Michałowi. (*Idzie ku stołowi i pomaga nalewać trunki*).

KALECINA:

(*Wyjmuje z pod chustki dużą kukielkę i kiełbasę*). Na sucho pić nie bedziemy, trza co przegryś. (*Do Kuby*). Posukoj Kubuś jakiego kozika!

KUBA:

(*Przynosi z szafki długi nóż*). Mocie tu ciotko mały kozik, ino uwozajcie, cobyście se palca nie urznyli... (*Śmieje sie*).

KALECINA:

Nie bój sie o mnie! Uwozaj na swój palec... (*Kraje i układa kawałki na przyniesionym przez Kasię talerzu*).

MICHAŁ:

(*Podchodzi z wódką ku Basi*). Jakże Basiu, przypijes do Jaśka? — Jak ci Jasiiek r...y, to wypij tyn kielusek wódki a będzie ci jesce milsy...

BASIA:

(*Bierze podany sobie kieliszek*). Cymu nie? — Lo Jaśka wypije byle co, choćby trucine...

JASIEK:

Jo tyz lo ciebie, Basiu, sydzko byk zrobił! — Na nase zdrowie! (*Trącają się*).

STASZEK:

To mi się podoba! Gdzie jest chęć, tam będą i czyny. (*Do ciotki*). Co się ciotko napijecie? Wina, czy wódki?...

KALECINA:

Se mnom ta nima kłopotu. — Jo sydzko pije, co mi smakuje... ale dej wina.

MICHAŁ:

(*Podchodzi ze szklanką i z flaszką wina ku Tomali*). Wiem, ze wy krzesny ojce, wódki nie pijocie, to sie napijecie s nami troske wina... (*Nalewa do szklanki*).

TOMALA:

Nie lej duzo, ino kapke, bo to duzo sklonka!...

KALECINA:

To nic, kumotrze!... to nie!... Z wina dobro jes mina... Na zdrowie!

TOMALA:

Pijcie z Bogiem sydzka! (*Wszyscy się trącają i piją*).

KALECINA:

(*Do Tomali*). Jakże Kumotrze uwazujecie?... Cy nie byłaby ładno pora z Jaśka i Baški? — My tu przyšli sie dowiedzieć, cy byście nie dali Jaśkowi Baški za zone... Chłop, jak wicie, z Jaśka jes sykowny i zdatny do sydzkiego... Bedzie Baśka miała ś niego pocieche... Biedy oboje mieć nie bedom.

TOMALA:

Jo ta nic naprzeciw Jaśka nimom. — Może to bydź, moze to bydź — ino obocymy, co Baśka na to powie... — Jakże Basiu, pudzies za Jaśka?...

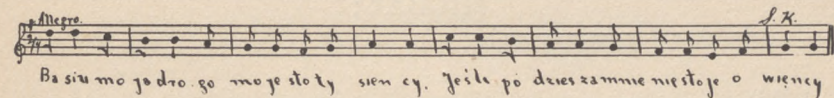
BASIA:

Jak kozecie — kciałak pedzieć — jak Jasiiek zekce, to pude...

JASIEK:

(*Obejmuje Basię w pół*). Basiu, kochano! — Jo nicego na świecie nie pragne, ino ciebie dostać za zone. (*Śpiewa, Michał przygrywa na harmonji*).

JASIEK:



*Basiu, moja drogo, moje sto tysięcy,
Jeśli pódzies za mnie, nie stoje o więcy.*

BASIA:

*Powiem prowde, Jasiu: Nad sydzkik cie wole.
Pragne twojom zostać na dole, niedole.*

BASIA I JASIEK:

*Momy sie ku sobie, więc sie pobierzemy,
I scęśliwie razem gazdować bedziemy.*

KALECINA:

Kie modzi sie majom ku sobie, to im trza pomódz. (*Do Tomali*). Jo dom Baśce całe gospodarstwo i budynki. Niek gazdujom a jo se na starse lata odpocne przy nik. — Myśle, ze i wy, kumotrze, krzywdy ji nie zrobicie i co bedzicie módz, to docie...

TOMALA:

O krzywdzie nima mowy! Rod jezdek ze zięcia i dom Basi pięć tysięcy złotych... (*Ogólne zdziwienie*): Oooo!...

BASIA:

(*Zdziwiona podbiega do ojca i rzuca mu się na szyję*). Jacyście wy dobrzy, tatusiu! — Telo piniędzy!... Telo piniędzy! — (*Z wymówką*). A tamtym nie dawaliście, ino dwa tysiące!... Jakze to? Lo cego?...

TOMALA:

Bo nie byli worci ani telo, ale Jasiiek jest wortny jesce więcy.
On tyk piniędzy nie zmarni.

JASIEK:

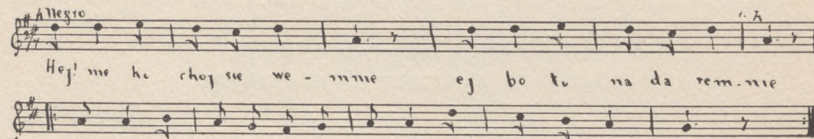
(*Podchodzi do Tomali*). Bóg wom zapłać, ojce! Nie za pi-
niondze, ino za dobre słowo i za Basie. (*Sciska Tomalę za rękę*).

STASZEK:

(*Do Michała*). Zagraj Michaś i zaśpiewaj co, a my się tym-
czasem napijemy na zdrowie i pomyślność młodych. (*Nalewa i
roznosi z Kubą wódkę i wino, Kasia roznosi kukielkę i kielbasę*).

MICHAŁ:

(*Śpiewa i przygrywa*):



Hej! me he choj sie we - mnie ej bo to na da rem - nie

Hej! jo jak halny wiater ej, cos ci be dzie se mnie

Hej! Nie kochoj sie we mnie, ej bo to nadaremnie,
Hej! Jo jak halny wiater, ej cos ci bedzie se mnie.

Hej! Nie bede sie zynił, ej nie bede sie spiesył,
Hej! Bede sie zalycol, ej i dziewczyny ciesył.

Hej! Włosy sie mi kręcom, ej księstwo sie mi znacy,
Hej! Ino mi dziewczyna, ej inacy tlómacy.

Hej! Powiedz mi dziewczyno, ej do uska prawego,
Hej! Cy mnie rada widzisz, ej cy kogo innego.

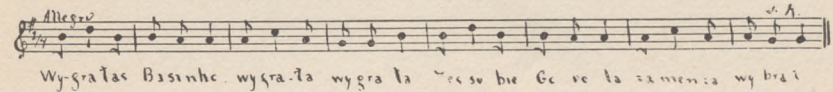
Scena 9.

(*Wchodzą: Jadwisia, Wiktusia, Magdusia, mała Rózia, Józek
i Aleksander, Górale i Góralki*).

JADWISIA:

(*Podchodzi do Basi*). Przyslymy ci Basiu powinsować, bo
dziś twoje imieniny — ale jak widać, to my trafiły na nomowiny...
Ciesy nos bardzo, ze ty Basiu idziesz za Jaśka i ze ostanies s nami
na wsi. — Zycymy wom tyz wseleniejakiej pomyślności i szczęśli-
wości małżeńskiej. (*Następnie dziewczęta otaczają młodych, cho-
dzą wokół w jedną a później w drugą stronę i śpiewają*):

DZIEWCZĘTA:



Wygrałaś Basinko, wygrała, wygrała, Ześ sobie Górola za męża wybrała

Wygrałaś Basinko, wygrała, wygrała,
Ześ sobie Górola za męża wybrała.

Na cos sukać szczęście pomiędzy obcymi,
Kie go znależ mozo łatwo między swymi.

Niek świat, co kce godo, miasta wykwaluje,
Górol ino w górak szczęśliwy sie cuje.

Twoje miejsce, Basiu, przy Jaśku-Górolu,
Zyj, gazduj szczęśliwie na naszym Podholu.

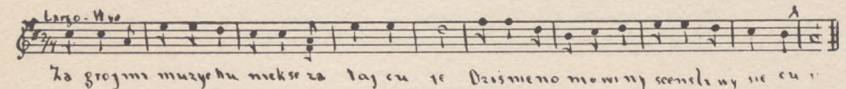
WSZYSCY: (Śpiewają)

Wygrałaś Basinko, wygrała, wygrała,
Ześ sobie Górola za męża wybrała.

JASIEK:

Dziękujecie wom dziewczęta pięknie za powinsowanie. — Na-
pijcie sie troske wina abo wódki, a jo se tymczasem zatańcuje
z Basiom. (*Do Michała*). Rznij bracie od ucha, niek sie dziś
uciese!... (*Śpiewa — Następują tańce podhalańskie — Staszek i
Kuba częstują dziewczęta, Józka i Aleksandra*).

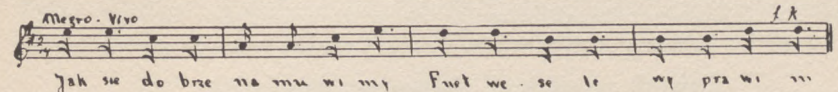
JASIEK:



Ja grojmi muzyku niek se zatańcuje, Dziś me nomowiny, szczęśliwy sie cuje

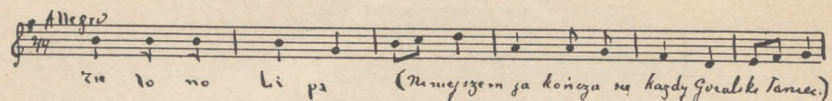
Zagroj mi muzyku, niek se zatańcuje,
Dziś me nomowiny, szczęśliwy sie cuje.

Basiu moja drogo, składom ślubowanie,
Ze cie bede kochol póki zycio stanie.



Jak sie do brze namówimy, Fnet wesele wyprawimy

Jak sie dobrze namówimy,
Fnet wesele wyprawimy,
Po weselu poprawiny,
A za rocek pierse krzciny.

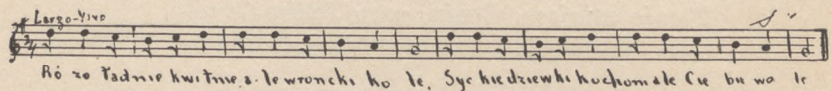


(Po skończeniu tańca Jasiak porywa Basię w pół, obraca się z nią naokoło, a potem odchodzą ku stołowi, gdzie Jasiak częstuje Basię. Ciotka częstuje wszystkich po kolei).

KUBA:

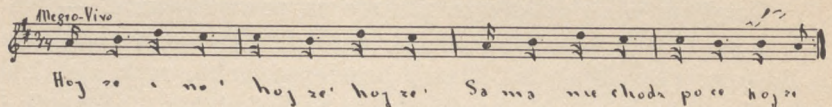
(Do Kasi). Póđź Kasiu!... Teraz my se zatańcujemy. — (Śpiewa).

KUBA:



Rózo ładnie kwitnie, ale w rącki kole,
Sydzkie dziewczki kochom, ale ciebie wole.

Cyrwone jabłusko wisi na jabłoni,
Ładne dziewczki kochać nik mi nie zabroni.

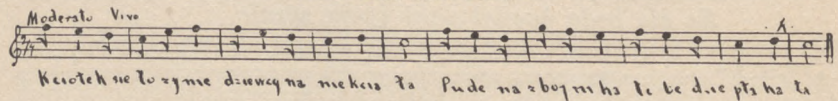


Hojze ino! hojze! hojze!
Sama nie chodź, poczekojze.
Bo po nocy piesek goni,
Nik cie przed nim nie obroni.

ALEKSANDER:

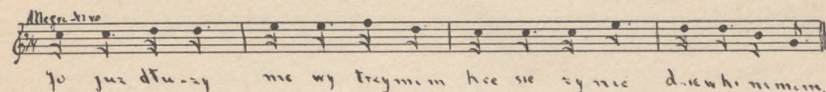
Na nomowinak Basi, to se i jo podskoce z Wiktusiom. — (Śpiewa. — Ojciec romansuje z ciotką, Jasiak zaleca się do Basi).

ALEKSANDER:



Kciotek sie ozynie, dziewczyna nie kciała,
Pude na zboy mha, to bedzie plakała.

Pojdze za mnie zaros, kie kces byđź kobietom,
Jak sie zestarzejes, to cie juz nie pytom.

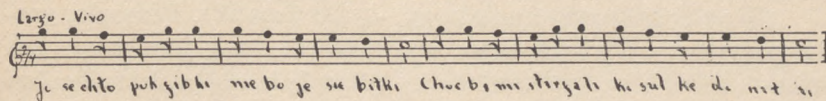


Jo juz dżyzy nie wytrzymom,
Kce sie zynić, dziewczki nimom.
Kozdo bedzie załowała,
Co za męza mnie nie kciała.

JÓZEK:

Kie sydzka tańcujom, to se i jo zatońce z Magdusiom. — (Śpiewa).

JÓZEK:



Jo se chłopok gibki, nie boje sie bitki,
Choćby mi stargali kosulke do nitki.

Gorzolecka nie miód, dziewczyna nie ludzie,
Jo do niej nie pude, sama do mnie przydzie.

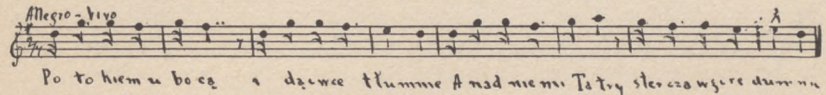


Tu dolina, tu brzyzek,
Tu Maryna, tu Józek,
Tu dolina przy brzyzku,
Tu Maryna przy Józku.

STASZEK:

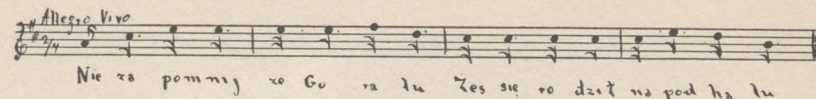
(Do Basi). Z tej uciechy, że idziesz za Górala, to i ja sobie zatańczę. (Do Jadwisi) Chodź Jadwisiu! Zobaczymy, jak nam to będzie pasowało. (Śpiewa).

STASZEK:



Potokiem, ubocą idą owce tłumnie,
A nad nimi Tatry sterczą w górę dumnie.

Tu pole, tam hole, za holami góry,
Ponad nimi lata orzeł srebrno pióry.



Nie zapomnij-że Góralu,
 żeś się rodził na Podhalu,
 że twój ojciec był Góralem,
 Więc nie rozstaj się z Podhalem.

Scena 10.

FRANUŚ:

(Wpada zdyszany i ucieszony. — Do Tomali). Pómogło, gazdo, pómogło!... Cielicka zaraz wyzdrowiała, inok jom ugryz bez kosule i teraz skoce po kamieńcu... (Rozgląda się po izbie i mówi zawstydzony). Ale co to u nos telo ludzi i muzyka? — Cy sie kto zyni?

TOMALA:

Zgodeś, wsomros! To nomowiny Basi i wesele niedługo będzie. — A skoroś taki rod i wesoły, ze cielicka wyzdrowiała, to se zaśpiewoj i podskoc z Rózusiom.

FRANUŚ:

(Wahająco). E, kie jo nie umiem jesce ładnie tańcować!

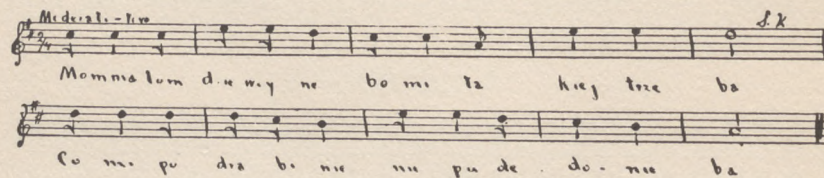
STASZEK:

To nic nie szkodzi. — Zatańcuj, jak umiesz.

FRANUŚ:

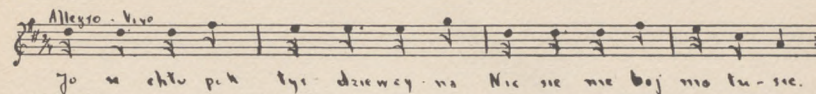
(Staje z Rózią przed muzyką i śpiewa).

FRANUŚ:



Mom ma łom dziewczynie, bo mi takiej trzeba,
 Co mi po drabinie, nie pude do nieba.

Ładne ocka mamy, na sie pozieromy,
 A ludzie nie wiedzom, ze my sie kochomy.

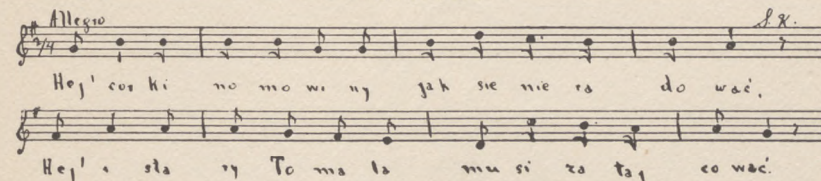


Jo se chłopok, tyś dziewczyna,
 Nie sie nie bój matusie.
 Pojdzę ku mnie, jo ku tobie,
 Domy sobie gembusie.

TOMALA:

(Do Kaleciny). Teraz kumosiu zatońcymy se oba skocnego. Trza stare kości ozrusać, kie jes okazyjo. Dalej sydzka w koło! (Śpiewa).

TOMALA:



Hej! Córki nomowiny, jak sie nie radować?
 Hej! I stary Tomala musi zatańcować.

Hej! Ciesmy sie, radujmy! hojze ino hola!
 Hej! Baśka biere Jaśka, idzie za Górola.

KALECINA:

Hej! Dyć sie radujemy: Hojze ino dana!
 Hej! Basia harno dziewczka, nie posła za pana.

WSZYSCY:

Hej! Hojze ino dana! nie posła za pana,
 Hej! Ino za takiego, jak i ona sama.

(Wszyscy tańczą wkoło krakowiaka skakanego — Zastona spada).

KONIEC AKTU TRZECIEGO.



2015

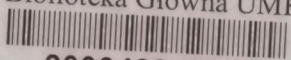
Biblioteka Główna UMK



300043343883



Biblioteka Główna UMK



300043343883

Arch. Emigracji

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940892